

AMELIA I KUBA

Mi się podoba

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Amelia i Kuba. Godzina duchów
 2. Kuba i Amelia. Godzina duchów
- } do czytania jednocześnie
3. Amelia i Kuba. Kuba i Amelia. Nowa szkoła
 4. Amelia i Kuba. Stuoiki Potwór
 5. Amelia i Kuba. Tajemnica dębowej korony
 6. Amelia i Kuba. Wenecki spiszek
 7. Amelia i Kuba. Mi się podoba

Rafał Kosik

AMELIA I KUBA

Mi się podoba



Ilustracje Jakub Grochola



powergraph

Warszawa 2019

Copyright © 2019 by Rafał Kosik
Copyright © 2019 by Powergraph
Copyright © 2019 for the cover by Rafał Kosik
Copyright © 2019 for the cover illustration by Jakub Grochola
Copyright © 2019 for the illustrations by Jakub Grochola
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Ilustracje na okładce i wewnątrz: Jakub Grochola

Ilustracje na wyklejce: Jakub Grochola i Rafał Kosik

Wyłączny dystrybutor:

Firma Księgarska Olesiejuk Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. 22 721 30 00, fax 22 721 30 01

www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl



Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.

ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa

tel. +48 22 834 18 25

powergraph.pl

powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-64384-95-0

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA

Printed in Poland, EU

Prolog

Zbliżał się wieczór. Policyjne kombi zatrzymało się przed wysokim ogrodzeniem, za którym w nieco zaniedbanym ogrodzie stał stary dom. Przy ogrodzeniu siedziały dwa psy. Duży i kudłaty rzucił porozumiewawcze spojrzenie małeńkiemu kundelkowi, który cały czas dygotał. Nie wiadomo czy z zimna, czy z podniecenia, że oto dzieje się coś nowego. Kudłacz szczeknął głośno, basowo.

Odpowiedziało mu ujadanie kilkudziesięciu psów.

Napis obok bramy informował, że znajduje się tu schronisko dla zwierząt.

Z samochodu wysiadł wysoki policjant, założył czapkę i otworzył klapę bagażnika. W tym samym momencie z drzwi budynku wyszła młoda kobieta w krótkim płaszczyku i z elegancką torebką przewieszoną przez ramię. Miała zamykać drzwi na klucz, gdy ich spojrzenia się spotkały.

— Wygląda na to, że ma pan coś dla mnie —
powiedziała bez śladu radości.



Mężczyzna uklonił się lekko, uchylając czapkę.

— Znaleźliśmy go, jak błąkał się po lesie. — Wyjął z bagażnika małą klatkę do przewożenia zwierząt. — Nie ma obroży ani chipa. Ktoś go pewnie wyrzucił. Pani zobaczy, jest prawie zupełnie łysy.

Kobieta otworzyła furtkę i podeszła do samochodu.

— Kończą nam się miejsca — pochyliła się nad klatką.

Pies siedział skulony i trząsł się. Zerkął na ludzi z przestрахem i odwracał ciemne oczy,

byle dalej od świata. Prawie nie miał sierści, gdzieniegdzie sterczały tylko kępki brudnych kudełków.

— Chodź, malutki. Wygląda na to, że przytrafiło ci się coś okropnego. — Lekarka przysunęła dłoń do otworów w klatce.

Pies skulił się z przeciwnej strony i wcisnął łeppek w sam róg. Teraz można było dojrzeć, że ma tylko trzy łapki.

— Nie bój się, mały — dodała łagodnie. — Wykapiemy cię, zbadamy i zaszczepimy. A potem spróbujemy ci znaleźć fajny domek.

Nie zauważyła, że przez furtkę wyszły dwa psy i kręciły się teraz przy policyjnym kombi. Ten mały podniósł chudziutką łapkę i chwiejąc się, obsikał koło radiowozu. Kudłacz zaczął obwąchiwać klatkę. Ośmielony tym kundelek również podszedł. Dwa psy próbowały pocieszyć nowego. Machały ogonami i przytykały nosy do klatki. Nowy nieufnie przysunął się bliżej i odpowiedział tym samym.

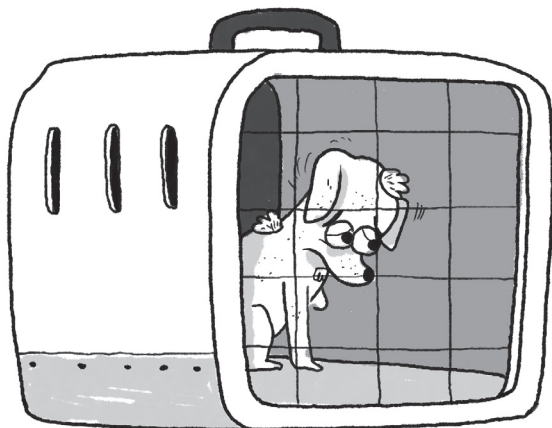
— Kudeł, Drgawka, wracajcie do środka! — skarciła je lekarka, a psy posłusznie wróciły za furtkę.

Kobieta podniosła klatkę i ruszyła za nimi.

— Wejdzie pan na herbatę? — rzuciła do policjanta.

— Dziękuję, ale nie. — Z uśmiechem pokręcił głową. — Służba wzywa.

— Zaraz oddam klatkę.



Z klatką w dłoni przeszła obok domu, a Kudęł i Drgawka podreptały za nią. Za domem po obydwu stronach podwórka stały niskie ceglane zabudowania z drzwiami wykonanymi z drewnianych ram i drucianej siatki. Z każdego takiego boksu kilka psów odprowadzało wzrokiem nowo przybyłego.

Doszli na sam koniec podwórka, do ostatniego wolnego boksu. Lekarka otworzyła drzwi i klapę przenośnej klatki.

— No, śmiało — zachęciła. — Wyjdź. Pomieszkasz tu z nami co najmniej kilka dni.

Trwało dłuższą chwilę, nim nowy lokator zdecydował się wyjść. Od razu pobiegł w najdalszy kąt i skulił się na krawędzi materaca.

— Zaczekaj tutaj. — Lekarka zamknęła drzwi. — Wrócę za kilka minut.

Odeszła.

Kudeł włożył łapę przez otwór w siatce, a Drgawka po chwili zrobił to samo. Trójnogi pies wolno podszedł do nich i ostrożnie obwąchał ich łapy. Niemrawo machnął ogonem.

— A wy jazda do siebie! — rozległo się obok.

Nowy pies w dwóch susach znów znalazł się w najdalszym kącie. Kudeł i Drgawka odskoczyły od siatki i posłusznie pobiegły do jedynego otwartego jeszcze boksu.

Z cienia na tyłach podwórka wyłonił się łysy mężczyzna z gęstą brodą. Podszedł ociężałym krokiem i zamknął za nimi drzwi.

Rozdział 1

w którym dowiadujemy się, czego nie można kupić w sklepie, kto na obiad je trawę, za co Mi dostała szlaban oraz kiedy mama używa pełnego imienia Mi.

Ludzie zwykle uważają, że wyprowadzanie kotów na smyczy jest dziwne.

Gomułka, młoda ruda kotka, też tak uważała. Jej właścicielka właśnie postanowiła wyjść z nią na spacer. Gomułka biegała w różnych kierunkach i za każdym razem przewracała się, gdy naprężona smycz ją zatrzymywała.

— Czego tak biegasz? — złościła się pani Kożuszek. — Idź grzecznie. Zachowuj się.

Pani Kożuszek, właścicielka kotki, miała siedemdziesiąt lat. Niezależnie od pogody chodziła w moherowym berecie, a z ciepłego palta rezygnowała tylko podczas upałów. Wspierała się na

lasce, choć czasem, kiedy się spieszyła, zapomniała jej używać.

Teraz Gomułka po kolejnym upadku wcale nie wstała i zaczęła lizać przednią łapkę. Pani Kożuszek z rozpędu przeciągnęła ją kawałek po chodniku.



— Co tak leżysz? — Pani Kożuszek zatrzymała się. — No chodźże! Przecież nie będę tak stała.

Kotka nie przejęła się tym ani trochę. Koty lubią chodzić własnymi ścieżkami. Albo leżeć, jeśli akurat na to mają ochotę.

Oczywiście tylko pod warunkiem, że w pobliżu nie ma psa.

Drzwi do klatki schodowej numer trzy otworzyły się i na podwórko wypadł Imbir, mały biały terrier. Nim zdążył szczeknąć, Gomułka już gnała w stronę wysokiego dębu. To znaczy, taki miała pomysł, ale nic z tego nie wyszło. Smycz naprężyła się i kotka wykonała w powietrzu salto. Spadła na cztery łapy i od razu popędziła w przeciwną stronę. Imbir biegł tuż za nią.

— A kysz! — krzyknęła dramatycznie pani Kożuszek.

Gomułka i Imbir biegali teraz dookoła pani Kożuszek, a smycz owijała się wokół niej coraz ciaśniej. Wreszcie staruszka nie mogła się ruszyć.

— Gomułka! Nazad!* W drugą stronę!

W tym momencie smycz pękła, a pani Kożuszek straciła równowagę. Gdyby nie laska, toby pacnęła na chodnik. A dla kogoś w tym wieku pacać na chodnik może się źle skończyć.

Imbir z rozpędu zrobił jeszcze dwa okrążenia wokół pani Kożuszek i dopiero wtedy dostrzegł uciekinierkę. Natychmiast ruszył w pościg. Na szczęście nie miał szans jej dogonić. Gdy dobiegł do pnia drzewa, Gomułka siedziała już bezpiecznie kilka metrów nad ziemią.

* Komenda, której woźnica używa do cofania wozem konnym.

Drzwi znów się otworzyły i wyszedł przez nie Albert Domeyko, właściciel Imbira. Albert miał dziesięć lat i grube okulary. Nie zwrócił zupełnie uwagi na to, że pies, oparty o pień, zadziera łeb i szczeka najgłośniejszym, jak potrafi. Całą uwagę Alberta pochłaniał tablet.

Pani Kożuszek z trudem wyplątała się ze smyczy, popatrzyła na urwaną końcówkę, potem na Imbira, a wreszcie na Alberta. Zmarszczyła brwi i ruszyła w jego stronę.

— Co ty sobie wyobrażasz, niezdolny hultaju?!
— wykrzyknęła, unosząc łaskę. — Pies powinien być na smyczy i w kagańcu! A najlepiej to przypięty do budy na wsi.

Albert uniósł wzrok znad tabletu i rzucił od niechcenia:

— Regulamin nic nie mówi o smyczy ani o kagańcu. Punkt siedemnasty wspomina tylko o tym, że pies ma być szczepiony.

— Ma być na smyczy i w kagańcu — upierała się kobieta.

Albert milczał.

— Nic nie odpowiesz?! — oburzyła się pani Kożuszek.

Dla Alberta rozmowa była już zakończona. Wszystko, co było do powiedzenia, zostało



powiedziane. Jednak pani Kożuszek ani trochę nie uważała rozmowy za skończoną.

— Porozmawiam z twoimi rodzicami — zagroziła. — Zobaczysz! Ojciec da ci popalić!

— Nie da — odparł Albert. — W moim wieku nie wolno palić.

Pani Kożuszek wytrzeszczyła na niego oczy.

— To takie powiedzenie — wyjaśniła, nieco zbита z tropu. — To znaczy, że porachuje ci kości.

— Nie ma potrzeby liczenia kości.

— Co?! Co ty wygadujesz?

— Rachować znaczy liczyć. Każdy dorosły człowiek ma najwyżej dwieście sześć kości. Wszyscy o tym wiedzą — oświadczył Albert. — Jak się urodziłem, miałem około dwustu siedemdziesięciu. Za pięć lat będę miał najwięcej, ponad trzysta pięćdziesiąt. Ale pani ma już tylko dwieście sześć. Chyba że coś pani usunęli.

Pani Kożuszek zrobiła się czerwona na twarzy i przygotowywała się już do grubszej awantury.

— Jestem dokładny, bo mam aspergera*.

Wtedy drzwi do trzeciej klatki schodowej otworzyły się po raz trzeci i wyszła przez nie Amelia, jedenastoletnia siostra Alberta.

— Przepraszamy bardzo — powiedziała ze szczerą skruchą. — Nie wiedzieliśmy, że wyjdzie pani na spacer z Gomułą. Imbir! Chodź tutaj! Imbir!

Pies jednak ani myślał posłuchać. Jego szczekanie odbijało się echem od ścian i okien. Apartamentowiec, zwany przez mieszkańców Zamkiem, miał sześć pięter i otaczał ze wszystkich stron podwórko, na którym rósł ogromny dąb. Na podwórko można było wejść przez bramę, która nieco przypominała taką z prawdzi-

* Zespół Aspergera – choroba polegająca na zaburzeniach umiejętności społecznych. Tak naprawdę nie ma pewności, czy warto używać słowa „choroba”, często bowiem aspergerowcy mają bardzo wysoki iloraz inteligencji. Istnieje nawet podejrzenie, że większość genialnych naukowców i artystów swoje talenty zawdzięcza właśnie zespołowi Aspergera.

wego średniowiecznego zamku. Nad nią mieściły się kolejne mieszkania.

— Pies powinien być na smyczy i w kagańcu — powtórzyła za złością pani Kozuszek. — A już na pewno taka wściekła bestia.

Amelia wiedziała, że pani Kozuszek nie ma racji. Imbir nie był agresywny. Nawet do obcych podbiegał i łasił się, żeby go głaskali. Tylko na Gomułkę reagował w ten sposób. Prawdopodobnie dlatego, że kotka uciekała. Gdyby nie uciekała, pewnie zaczęłby się z nią bawić.

Chciała to powiedzieć, ale nie potrafiła. Nieśmiałość nie pozwalała jej zaprzeczyć słowom sąsiadki.

— Imbir! — zawołała zamiast tego.

Pies nie zwracał na nią uwagi.

Kuba Rytel oglądał koszyk w małym sklepiku osiedlowym. Taki zwykły koszyk, do którego wkłada się zakupy, a potem zostawia się go przy kasie. Sklepik mieścił się na parterze po zewnętrznej stronie Zamku, od ulicy.

Kuba chodził do tej samej klasy, co Amelia i Albert. No i też mieszkał w Zamku.

Kasjerka, pani Pawluśkiewicz, przyglądała mu się podejrzliwie i z rosnącym zniecierpliwieniem. Był w tym momencie jedynym klientem, i to klientem, który z niewiadomych powodów nic nie kupuje.

— Co tak gmerasz w tych koszykach — nie wytrzymała w końcu pani Pawлуśkiewicz. — Wszystkie są takie same.



Otworzyła szufladę, w której trzymała pieniądze i zatrzasnęła ją energicznie. Odczekała chwilę i zrobiła to jeszcze raz, mocniej.

Być może to podziałało, być może poskutkowało coś innego, ale Kuba wziął wreszcie koszyk i skierował się prosto do kasy.

— Ten będzie dobry. — Postawił go przed panią Pawлуśkiewicz.

— Żarty sobie ze mnie stroisz, chłopaku?! — wykrzyknęła kobieta. — Gdzie zakupy? Koszyk jest pusty!

— Wiem. — Kuba skinął głową. — Chcę kupić ten koszyk. Ile kosztuje?

— Już ja ci...! — Pani Pawлуśkiewicz otworzyła drzwiczki kasy i zaczęła się gramolić z fotela.

Kuba zrozumiał, że nici z zakupów. Obrócił się na pięcie i czmychnął ze sklepu. Nie było ryzyka, że korpulentna kasjerka go dogoni, więc po chwili zwolnił i skręcił w bramę Zamku.

— O, kolejny kwiatek. Niezła rodzinka. — Pani Kozuszek rozpoznała chłopaka. — Jego siostra to diabeł wcielony. Wiecie, co przedwczoraj zrobiła?!

Nikt nie podjął tematu.

Kuba zagwizdał, a Imbir przestał czekać i natychmiast przybiegł się przywitać.

— Dlaczego on się ciebie słucha? — zapytała Amelia. — Przecież to mój pies.

— Lubimy się. — Chłopak pochylił się, żeby pogłaskać Imbira.

— Psy uznają hierarchię — wyjaśnił Albert, który cały czas zajęty był tabletem. — Nie nadasz się na przywódcę stada.

Amelia zmarszczyła brwi i chciała coś odpowiedzieć, ale nie zdążyła.